ROK XLI. Nr. 10

DZWONEK JUBILEUSZOWY

TRZECIEGO ZAKONU

Ś. O. N. FRANCISZKA SERAFICKIEGO

LWÓW, PAŹDZIERNIK 1927.

Te Deum laudamus.

Te Deum laudamus!... Ciebie Boże chwalimy!... tak powinniśmy śpiewać dziś, gdy stoimy u kresu wielkiego franciszkańskiego jubileuszu.

Te Deum laudamus!... Ciebie Boże chwalimy!... za to, przedewszystkiem, żeś w wyrokach Opatrzności Swojej wybrał św. Franciszka ze synów tej ziemi na herolda, piewcę i głosiciela Swej boskiej miłości!

Te Deum laudamus!... Ciebie Boże chwalimy!... za to, żeś nam pozwolił korzystać ze słodkich owoców jubileuszu, jaki przez 14 miesięcy z okazji siedmsetletniej rocznicy błogosławionej śmierci tegoż św. Franciszka mieliśmy szczęście obchodzić.

Te Deum laudamus!... Ciebie Boże chwalimy!... za to, że przez św. Franciszka i jego obecny jubileusz poznaliśmy wartość ubóstwa, cierpienia i pokory.

Te Deum laudamus!... Ciebie Boże chwalimy!... za to, że nam dozwoliłeś doczekać końca jubileuszowych obchodów, nabożeństw i uroczystości, które oby się stały jutrzenką lepszych dni dla skołatanej ludzkości.



Ideał św. Franciszka

Jakiż to zachwyt.

„Jakiż to zachwyt w duszy mojej gości,
Jakaż to światłość oczy me olśniewa?
Oto mój Chrystus w widzeniu jasności
Zniża się do mnie z krzyżowego drzewa".

Rzekł, i wnet uczuł w swem niemocnem ciele
Ból pięcioraki poranionych członków,
Krwi w obfitości wypłynęło wiele
Z rąk, stóp, jakoby gwoździmi przebodzonych.

„O święć się chwilo, Boski Majestacie,
Kiedy me grzeszne i niegodne ciało
Jaśnieć poczęło w tej męczeńskiej szacie,
W którą je oblec Ci się podobało.

Ach bierz mą duszę, niech do Ciebie wzlata,
Niech rany Twoje przed Twój tron mię stawią,
Niechaj oczyszczą te padoły świata,
I Ciebie, Chryste, niech po wieki sławią".

O Seraficki, z ran znakami pięciu,
Tyś Boga mego wybrana źrenica,
Ty u Chrystusa w miłości objęciu,
Tobą się grzeszna ma dusza zachwyca.

Błogosławiony bądź, wszechmocny Panie,
Że Serafinów zsyłasz nam przeczystych,
Niech Imię Twoje wielbionem zostanie,
O Święty, Święty zastępów wieczystych.

Jan Wielowieyski.

Zostań z nami św. Franciszku!

Przyszedłeś do nas w promiennej zjawie swego jubileuszu...

Zachwyceni i upojeni jasnością chwały, jaką otoczył się Przedwieczny Pan, radowaliśmy się szczerze, jak radują się dzieci w dzień imienin ojca.

Widziałeś tę naszą radość...

Widziałeś ją wówczas, gdy pierwsza wieść o zbliżającym się jubileuszu doszła nas z Rzymu i Asyżu — widziałeś wówczas, gdy ten jubileusz 2-go sierpnia zeszłego roku rozpoczęliśmy — widziałeś zwłaszcza wówczas, gdy miasta i wioski zbiegały się na oddanie ci hołdu należnego w główną uroczystość...

I chcielibyśmy, by ten jubileusz trwał bezustanku i krzepił i karmił nas swoim urokiem.

Ale niestety! Stolica Apostolska wydała postanowienie, że z dniem 4-tym października upływa jego termin, a postanowienie to jest nieodwołalne...

I mimowoli na samo wspomnienie o tem, jakiś dziwny smutek wkrada się do naszego serca i duszy, a z ust zdają się wyrywać słowa:

— Czemuż odchodzisz od nas? Popatrz, ile wokoło czyha na nas wrogów, jakie czarne

nad głowami naszemi gromadzą się chmury, jakie groźne ślizgają się po nich błyskawice... Czyż my, biedni wędrowcy tej ziemi, potrafimy ostać się podczas tej burzy, która nadchodzi? Czy nie zmylimy drogi, gdy ciemność nas otoczy i zmysły ofiarują się nam za przewodnika?...

Świadomi swej słabości i nędzy, świadomi niebezpieczeństw, w jakich żyjemy, łączymy dziś wzdychania nasze i błagamy ze łzami w oczach:

— Zostań z nami, św. Franciszku, bo bo ma się ku wieczorowi!..

Nadchodzi wieczór dla naszego serca, bo jak długo olśniewał je blask jubileuszu, czuło się silne w powołaniu i skore do wypełniania obowiązków, zaciągniętych u stóp ołtarza w chwilach: obłóczyn i świętej profesji.

Nadchodzi wieczór dla naszego umysłu, który tylko prawdziwą wiarą ochronić się może przed rozbiciem i katastrofą. W świetle jubileuszu obecnego widzieliśmy jasno i dokładnie, że ostoją i rękojmią prawdziwej wiary jest Kościół katolicki, dla którego tyś, Ojcze seraficki, żywił głęboką cześć i posłuszeństwo bezwzględne...

Nadchodzi wieczór dla naszych uniesień i wzlotów... słodkich... upojnych... doznawanych w czasie jubileuszowych nabożeństw u stóp twych ołtarzy, spowitych

w girlandy kwiatów, płonących tysiącem świateł...

Nadchodzi wieczór dla naszego wyróżnienia, jakiego doznawaliśmy wszędzie jako twoje dzieci.. twoi naśladowcy... chociaż na nie nie zasłużyliśmy wcale. Przyjdą znowu chwile, gdy spotykać się będziemy z szyderstwem, śmiechem, pogardą, czego nam teraz ze względu na twój jubileusz oszczędzano...

Jakżeż więc nie zwrócić do ciebie swych dłoni, jak nie zwrócić swego serca, jak nie wołać: Zostań z nami...

Zostań z nami jako nasz ojciec, który kocha swe dziatki i nawzajem przez nie bywa kochany.

Zostań z nami jako nasz przewodnik, co nas przez fale tego życia prowadzi do bezpiecznej i zacisznej przystani.

Zostań z nami, jako nasz prawodawca, który słabą i chwiejną wolę skuwa w obręcze reguły i stwarza silne charaktery, szlachetne serca..

Zostań z nami, jako nasz orędownik, który spraw swych klientów-czcicieli bronić jest gotów przed każdym sądem...

Zostań z nami, takim dobrym, jakim byłeś w ciągu całego jubileuszu... takim, jakim byłeś za życia ziemskiego, gdyś nikogo od siebie nie odepchnął, ale każdego przygar-

nął, do każdego się zniżył, z każdym współbolał.

Doświadczyliśmy twej łaskawości wówczas, gdy poczuliśmy pierwszą chęć pójścia w twe ślady... doświadczyliśmy twej serdeczności, gdy przyjmowaliśmy przy obłóczynach odznaki twego zakonu... doznaliśmy twej miłości, gdy po profesji usłyszeliśmy błogosławieństwo, które niegdyś po otrzymaniu świętych ran wypowiedziałeś, nad bratem Leonem...

Zostań z nami... z nami, którzy należymy już do twej trzódki... do twej rodziny, rozsianej po wszystkich zakątkach ziemi...

Zostań z tymi, którzy wprawdzie do twej rodziny nle należą, ale ciebie serdecznie kochają, czczą i za twym przykładem dobrymi są członkami Kościoła katolickiego...

Zostań wreszcie i z tymi, którzy, żyjąc zdala od twego zakonu i wiary katolickiej, chylą głowy przed tobą i w tobie uznają ideał chrześcijańskiej czy ludzkiej doskonałości...

Franciszku święty zostań!... zostań... bo ma się ku wieczorowi!...



Fronton kościoła OO. Bernardynów we Lwowie
(iluminowany w czasie zeszłorocznych uroczystości jubileuszowych).

Założyciel trzech zakonów.

Pod pięknem niebem Włoch, w Asyżu, miasteczku pamiętającem jeszcze czasy przedchrystusowe, w roku 1182 przyszło na świat dziecię, które stało się podporą Kościoła, dźwignią moralności, postrachem piekła, rywalem niebieskich Serafów.

Imię tego cudownego dziecka: Franciszek, a imię jego rodziców: Piotr Bernardone Moriconi i Pika z francuskiej rodziny Bourlemont'ów.

Ciężar początkowego wychowania Franciszka spadł prawie całkowicie na matkę, gdyż ojciec, trudniący się handlem sukienniczym, musiał pilnować interesów kupieckich, przebywając w sklepie, albo wyjeżdżając z towarem w dalekie podróże.

Pod bacznem okiem matki rozwijał się młodziutki Franciszek cieleśnie i duchowo.

Na naukę oddano go do szkoły parafjalnej przy kościele św. Jerzego. Chociaż niemałe zdradzał zdolności w nauce, ojciec, pragnąc mieć w nim pomocnika, wziął go ze szkoły i posadził za ladą sklepową. Franciszek poszedł za wolą ojca, ale zacięcia kupieckiego nabrać nie potrafił. Na przeszkodzie stał jego temperament, skłonny do rozrzutności, wystawnego życia, swobody, wolności. On to właśnie podszepnął mu myśl

stworzenia z rówieśników „koła miłośników pieśni“, które nieraz do późna w nocy przebiegało ze śpiewem i muzyką wąskie uliczki Asyżu i nie dawało spokojnie odpocząć strudzonym jego mieszkańcom.

Taki stan rzeczy trwał kilka lat. Nawet niewola w Perugii, dokąd się dostał po dotkliwej klęsce Asyżu w r. 1202, nie zdołała wpłynąć na zmianę jego usposobienia. Dopiero cieżka i przewlekła choroba dokonała tego. Wstał on z niej fizycznie i duchowo zmieniony, z bolesną pustką w sercu, z odrazą do dotychczasowego trybu życia, z tęsknotą za czemś lepszem, doskonalszem, wiecznem, nieskończonem.

Od tej pory zerwał ze światem i usunął się w samotność, błagając Boga o oświecenie i wskazówki na przyszłość. I oto, gdy jednego razu zatopiony w modlitwie klęczał u stóp Chrystusa ukrzyżowanego w kościółku św. Damjana, usłyszał głos: „Idź Franciszku i napraw mój dom, który się wali“. W prostocie ducha zrozumiał ten rozkaz dosłownie i z całym zapałem zabrał się do naprawy rozsypującego się w gruzy wspomnianego kościółka. Aby prędzej zdobyć fundusze potrzebne na ten cel, wziął ze składu ojca cały bal sukna, a wsiadłszy na rumaka, popędził do Foligno. Tam sprzedał sukno i konia, wrócił do Asyżu i całą uzyskaną kwotę od-

dał do dyspozycji kapłanowi, Sylwestrowi, obsługującemu kościółek św. Damjana.

Gdy się o tem dowiedział ojciec, wpadł w niepohamowany gniew, wytoczył mu proces przed biskupem, żądając odeń zrzeczenia się wszelkich pretensyj i praw do jakiejkolwiek ojcowizny. Franciszek zdjął ze siebie ubranie i rzucając je wraz z resztą pieniędzy ojcu do nóg, wyrzekł pamiętne słowa: „Do dziś dnia nazywałem tego oto Piotra Bernardone'go moim ojcem, lecz od tej chwili słusznie będę mógł wołać: „Ojcze nasz, któryś jest w niebiesiech".

Stary Bernardone podniósł porzucone rzeczy i wrócił do domu, a Franciszek jako ptak bezdomny ruszył z pieśnią na ustach prowadzić dalej dzieło, które był niedawno rozpoczął. Dzięki jego troskliwym zabiegom kościółek św. Damjana odzyskał odświętną szatę. To samo szczęście spotkało wnet kościółek św. Piotra i kapliczkę Matki Boskiej Anielskiej.

Zajmując się odnową świątyń z kamienia i cegieł, nie mógł nie zdawać sobie sprawy z tego, że o wiele cenniejszą dla Boga jest świątynia serca. To też nie zaniedbał troskać się o oczyszczenie tego serca przez pokutę, umiartwianie i zaparcie siebie, a robił to nieraz w sposób tak radykalny, że niektórzy posądzali go o jakiś obłęd i zboczenie umysłowe. W miarę jednak, jak

go coraz więcej obserwowanoano i dokładniej się jego życiu codziennemu przyglądano, znikły uprzedzenia i przedwczesne sądy, a w ich miejsce począł budzić się podziw, który z czasem miał się przemienić w ogólne uwielbienie.

Pierwszy, który dopatrzył się w Franciszku prawdziwie cudownej przemiany i skutku nadzwyczajnego działania łaski, był Bernard z Quintavalle, również syn zamożnego kupca. Upewniwszy się w podstępny sposób o świętości Franciszka, rozdał mienie ubogim i przystał doń całem sercem. To samo uczynił Piotr z Katani. Do tej świątobliwej trójki dołączył się wnet Egidjusz ze znakomitej rodziny asyskiej, a przez przeciąg roku: Morico, Jan Kapella, Filip „Długi", Anioł Tancredi, Konstancjusz, Barbarus, Bernard de Vida, Wigilancjusz, oraz Sylwester, kapłan od św. Damjana. W ten sposób powstała gromadka, która pod przewodnictwem Franciszka wskrzesiła życie ewangeliczne, oparte na zupełnem ubóstwie.

Był to zaczątek nowego w Kościele zakonu męskiego, który Franciszek nazwał zakonem Braci Mniejszych. W r. 1209 napisał dla tego zakonu regułę, którą Innocenty III w r. 1210 ustnie potwierdził. Reguła ta utrzymała się 13 lat. W r. 1223 napisał Franciszek nową regułę, złożoną z 12 rozdziałów, którą Honoriusz III za wstawien-

nictwem kardynała Hugolina bullą „Solet annuere“ (z dnia 29 listop. 1223) potwierdził uroczyście.

Jeżeli tak silny wpływ wywierał Franciszek na dusze męskie, to tem silniejszy musiał być ten wpływ na serca niewieście, wrażliwsze i podatniejsze na ideały religijne. I jak w pierwszym wypadku wpływ ów skrystalizował się w formie ścisłego zakonu, tak i w drugim wypadku należało oczekiwać podobnych rezultatów. I istotnie tak się stało. Pierwsza, która przejęła się ideałem Franciszka i postanowiła przeszczepić go w świecie niewieścim, była św. Klara, córa 19-letnia Favorina Scifi, możnego hrabiego na zamku Sasso-Rosso w Asyżu. Porozumiawszy się z Franciszkiem, uciekła w nocy 19 marca 1212 r. z domu rodzicielskiego i w ubokiej kapliczce Porcjunkuli otrzymała z jego rąk ubogi habit. Nie mając jeszcze własnego klasztorku, chwilowo musiała zagościć u SS. Benedyktynek. Gdy jednak Franciszek wyżebrał dla niej kościółek św. Damjana, przeniosła się tam wraz z pierwszemi swemi uczenicami, wśród których była i jej rodzona młodsza siostra św. Agnieszka. Nowe to zrzeszenie zakonne otrzymało od Stolicy Apostolskiej prawną sankcję i rozszerzyło się po wszystkich krajach pod nazwą SS. Klarysek. Jest to tak zwany „Zakon Drugi“ św. Franciszka, przeznaczony dla dzie-

wic, pragnących wieść życie klasztorne według ideału franciszkańskiego.

Ale na założeniu tych dwu instytucyj zakonnych wpływ św. Franciszka nie mógł się jeszcze ograniczać. Jego osoba, kazania, cuda, porywały całe masy. Gdzie się pojawił, budził się niesłychany entuzjazm religijny. Bywało tak, że słuchacze po wysłuchaniu kazania rzucali się mu do nóg i prosili o łaskę należenia do jego uczniów. Ponieważ takie sceny częściej się powtarzały, Franciszek musiał koniecznie to niezwykłe poruszenie mas uwzględnić i głęboko się zadumać nad tem, jak tym prośbom zadośćuczynić. Z jednej strony nie mógł pozwolić na to, aby ci postulanci zrywali ze światem całkowicie, jak to uczynili jego synowie i córy z dwóch wymienionych zakonów, bo na to nie pozwalały warunki i obowiązki rodzinne, to jednak z drugiej strony trzeba było taki obmyśleć dla nich sposób życia, aby, pozostając na świecie i w warunkach światowych, zdala się trzymali światowego ducha. Kilka lat ważyła się myśl ta w jego wielkiem sercu i umyśle, aż wreszcie w r. 1221 dojrzała i przybrała konkretną formę. W tym bowiem roku obmyślił odpowiedni ubiór i odpowiednie przepisy życia dla niejakiego Lukezjusza, albo Lucjusza, kupca z Poggi-Bonzi. Przepisy te w ten sposób normowały życie, że, jakkolwiek nie prze-

stawało ono być świeckiem, to jednak prowadziło do chrześcijańskiej doskonałości. Pierwszym więc takim, w duchu św. Franciszka, chrześcijaninem był wspomniany bł. Lukezjusz, za nim poszła jego żona Bona-Donna, potem inni, tak, że w niedługim czasie potworzyły się wszędzie tz. „Związki pokutnicze". Związki te, rozsiane po miasteczkach i wioskach Włoch, miały różne przepisy, które z biegiem lat zostały ujednostajnione i w 63 lat po śmierci św. Franciszka bullą Mikołaja IV „Supra montem" dnia 27 sierpnia 1289 jako „reguła Trzeciego Zakonu" zatwierdzona.

Za pośrednictwem tej trzeciej swojej instytucji, przeznaczonej dla osób świeckich każdego wieku i stanu, przelał Franciszek swego ducha w szerokie masy społeczne. Wprzągnięte w rydwan jego ideału, same się wkrótce podniosły z upadku i stały się fermentem odrodzenia powszechnego.

Po założeniu podwalin pod Trzeci Zakon mógł już Franciszek usunąć się z widowni publicznej i zamknąć się w ciszy i oddać się całkowicie rozmyślaniom i kontemplacji. Dzieła jego były w toku pełnego rozwoju, brakowało im chyba tylko widocznej, zewnętrznej, namacalnej, sankcji nieba. Ale i tej nie poszczędził Bóg swemu miłośnikowi. Kiedy bowiem w roku 1224 odprawiał na górze Alwerni post czterdziesto-

dniowy przed uroczystością św. Michała archanioła, jednego ranka, prawdopodobnie w dzień Podwyższenia krzyża 14 września, zjawił mu się Chrystus w postaci sześcioskrzydlatego Serafa, przybitego do krzyża. Pod wpływem tej wizji, potworzyły się na jego ciele rany, na podobieństwo ran Zbawiciela, na stopach, dłoniach i boku. Rany te zawsze świeże, ale nie ropiące, zachowały się aż do śmierci, sprawiając mu ból nieznośny. Były one nietylko drogocenną nagrodą za wielki żar jego serca, ale też były pieczęcią i podpisem Chrystusa, że dzieło Franciszka to dzieło Jego, że więc dziełu temu należy się od wszystkich cześć, szacunek, miłość i poparcie.

Otrzymawszy te święte rany mógł już powiedzieć: „Consumatum est“[1]), aleOpatrzność zatrzymała go przez całe dwa lata „z podartem ciałem“ jako całopalną ofiarę miłości na tej ziemi. Dopiero w nocy z 3-go na 4-go października 1226 r. zamknął oczy na wieczny sen. Pogrzeb jego zamienił się w triumfalną manifestację, która z Asyżu i całej okolicy ściągnęła tysiące uczestników. I choć płyta grobowa zamknęła jego ciało, to jednak żyje i kwitnie ideał jego, żyje i hetmani i zwycięża duch jego, żyją i kwitną i pracują po dzień dzisiejszy dla chwały Bożej i dobra dusz — trzy jego Zakony.

[1]) Wykonało się.

Duch św. Franciszka z Asyżu.

W literaturze religijnej polskiej, o ile wiem, nikt dotąd nie zajął się określeniem istoty ducha św. Franciszka i podaniem, względnie rozpatrzeniem cech ducha franciszkańskiego. W literaturach obcych mamy już wiele dzieł z tego zakresu — kwestja ta, chociaż już nieco opracowana, wciąż jednak definitywnie nie jest załatwiona. Psychologja świętych nie jest jeszcze tak postawiona, by mogła takie sprawy dokładnie rozwiązać. Próby robi się jednak ciągle, gromadzi się różne studja i rozprawy.— Jedną z takich prób (O. Dr, Schneidewirtha) przetłumaczyłem niedawno na język polski — Schneidewirth wszystko w duchu franciszkańskim sprowadza do miłości serafickiej. Pogląd ten zdaje się podzielać i encyklika ostatnia o św. Franciszku. Ojciec św. podaje różne cechy św. Franciszka i szeroko je omawia a wreszcie pisze: „Haec autem omnia ex uno eodemque divinae caritatis fonte ac capite fluxisse, quis pro manifesto non habet?“[1]) W innych jednak ustępach Papież Pius XI przytacza jako szczególniejsze cechy ducha Franciszkańskiego: ubóstwo i pokorę, ostre życie

[1]) Wszystko to zaś — któż tego jawnie nie widzi? — płynęło jedynie ze źródła miłości Bożej.

i umartwienie i pokutę, wykonanie ściśle Ewangelji i naśladowanie Chrystusa. We wstępie do encykliki mówi, że wprawdzie nie powinno się porównywać świętych, bo wszyscy są wielcy, ale zaznaczyć trzeba, że Franciszek najdokładniej na sobie przedstawił życie Jezusa i najlepszą podał metodę życia ewangelicznego.

Kwestja więc zbadania i określenia ducha franciszkańskiego pozostaje wciąż otwarta. Zanim w polskiej literaturze religijnej pojawi się osobne dzieło o tem, trzeba bodaj zaznajomić się z tem, co inni piszą. W artykule obecnym chcę zwrócić uwagę na to, co w tej sprawie napisał sławny badacz franciszkański O. Ubald d'Alençon, kapucyn francuski. Właśnie ukazało się trzecie wydanie jego dziełka „L'âme franciscaine".

Stwierdziwszy najpierw i udowodniwszy, że istnieje specyficzny duch franciszkański w ruchu religijnym katolickim, przechodzi do podania zasadniczych jego cech. W badaniu swem zastosowuje Arystotelesową teorję o formie i materji i rozróżnia czynniki materjalne i formalne tego ducha.

Podaje więc taką definicję: „Duch franciszkański jest to duch powrotu do pierwszej obserwancji Ewangelji, duch pokoju, duch głębokiego poddania się Kościołowi, duch miłości osobistej i namiętnej do człowieczeństwa Jezusa Chrystusa, oto czynniki

materjalne, a to wszystko jest ożywione duchem bezwzględnego wyrzeczenia się posuniętego aż do jaknajdalej idącego ubóstwa, oto czynnik formalny"[1])

Dalsza część jego książki to już tylko rozwinięcie poszczególnych czynników, szczegółowe omówienie na podstawie słów św. Franciszka i życia św. Klary i św. Kolety. Te dwie święte autor uważa jako najlepsze poza św. Franciszkiem wyrazicielki najczystszego ducha franciszkańskiego.

Jako zasadniczą, podstawową, formalną cechę ducha franciszkańskiego uważa O. Ubald ubóstwo i to ubóstwo bezwzględne, bezkonkurencyjne. Psychologiczne i krytyczne badanie źródeł do życia św. Franciszka i dziejów jego dzieła, zdaniem autora, dowodzi prawdziwości i słuszności jego twierdzenia. Cała wogóle praca O. Ubalda budzi ogromne zaufanie do siebie tą właśnie głębią prawdy psychologicznej, skierowanej i opartej na badaniu historyczno-krytycznem.

Trudno w krótkim artykule wchodzić w szczegóły tej kwestji. Zaznaczmy tu jeszcze tylko, że badanie i rozwiązanie tej kwestji jest ważne bardzo nietylko dla teorji ale przedewszystkiem dla praktycznej działalności religijno-społecznej rodziny franciszkań-

[1]) Ubald d'Alençon, L'âme franciscaie, Paris 1926, str. 49.

skiej w Polsce. Chodzi tu zwłaszcza o wykreślenie pewnych wytycznych dla ruchu tercjarskiego. Działalność tercjarzy, pewne jej przejawy są dyskutowane a często wprost potępiane. Panuje niejasność pojęć w tym kierunku, niejasność i niezdecydowanie nieraz bardzo szkodliwe w skutkach. Rocznica obecna obudzi większe zainteresowhnie się postacią św. Franciszka, powinna pobudzić też odpowiednich ludzi do zbadania i określenia cech ducha franciszkańskiego i wytyczenia jasnej, wyraźnej drogi dla wpływu św. Franciszka w Polsce. *X. M. Rękas.*

Św. Franciszek a radość ducha.

Świat pogrążony w rozkoszach, spragniony bogactw, goniący za sławą, widzi w świętych — ludzi pozbawionych szczęścia, radości i wesela.

Świat ten nie może zrozumieć, jak może być szczęśliwy ten, komu los nie dał ani zdrowia, ani piękności ani majątku — ten, kto wyrzeka się wszystkiego...

Tymczasem historja świętych mówi nam, że wśród cierpień i opuszczenia, wśród trudów i walki, wśród nędzy i biedy, święci potrafili zachowywać pogodę i równo-

wagę ducha, potrafili być zadowolonymi, szczęśliwymi.

Szczęście to promieniowało od nich, pociągało wszystkich, którzy mieli sposobność je poznać.

To, co o każdym świętym powiedzieć można, to w pierwszym rzędzie powiedzieć trzeba o św. Franciszku.

Świętość jego jest dziwnie promienna, uśmiechem niebios wyczarowana, pełna słodyczy, chwytająca za serce.

Powiedziano słusznie, że wśród świętych — on jest najweselszym i najszczęśliwszym świętym.

W pojęciu św. Franciszka świętość koniecznie powinna się łączyć z radością ducha, gdyż radość ta jest najpewniejszą tarczą przeciw tysiącznym atakom i podstępom złego ducha. Mówił on: „Szatan najwięcej cieszy się wtedy, kiedy zdoła wydrzeć ze serca sługi Bożego radość. Chytry ten nieprzyjaciel nosi zawsze przy sobie proch, który przez najdrobniejsze szczeliny wrzuca na sumienie, by w ten sposób przyćmić i zbrukać jasność i czystość ducha. Jeżeli zaś duchowa radość nawiedzi serce, wtedy już na próżno wąż piekielny wydziela zabójczą swą truciznę; szatani nie mogę wyrządzić żadnej szkody słudze Chrystusowemu, jeśli przenika go święta wesołość. Gdy jednak dusza jest smutna,

gdy doznaje uczucia, że jest opuszczona, albo wkrótce całkiem zostanie przygnieciona przez zgryzotę, albo odda się próżnym radościom".

Jak uczył drugich, tak też sam starał się być zawsze pogodnego i wesołego serca Smutku się strzegł, jak najgorszej zarazy, a gdy spostrzegał jego niebezpieczeństwo, uciekał się zaraz do modlitwy.

Modlitwa — według niego — to jeden ze środków do zachowania, czy odzyskania świętej radości i wesela. Dlatego tak zwykł był mówić: „Jeżeli sługa Boży doznaje smutku, powinien natychmiast brać się do modlitwy, i tak długo musi trwać przed Ojcem niebieskim, aż mu użyczy z powrotem zbawiennej radości. Jeżeli zaś odda się smutkowi, wzrośnie babilońskie zamieszanie i rdzą pokryje się serce, dopóki przez łzy się odeń nie wyzwoli".

Innym środkiem do tej radości to muzyka i śpiew. Przepiękny przykład czytamy w tym względzie w żywocie św. Patrjarchy.

Oto niedługo przed swoją śmiercią, gdy, schorzały i prawie oślepły, przebywał na odpoczynku w Rieti i doznawał nieznośnych cierpień, zawołał jednego z braci, który umiał grać na gitarze, i tak się odezwał: „Bracie! Dzieci tego świata nie rozumieją tajemnic Bożych; instrumentów mu-

zycznych, które niegdyś przeznaczone były do chwalenia Boga, używa ludzka namiętność do podniecenia zmysłowych rozkoszy. Proszę cię, mój bracie miły, pożycz gdzieś cichaczem gitarę, przynieś ją tu i zagraj mi na niej jakąś cudną piosenkę, aby brat-ciało, które całkiem dotknięte jest chorobą, miało trochę pociechy".

Na to jednak odrzekł mu ów brat: „Ojcze! wstydzę się nie mało, gdyż ludzie będą podejrzywać nas o światowość i lekkomyślność". Franciszek w pokorze ducha uznał tę przestrogę brata za słuszną, dodając: „Dobrze, bracie, — nie potrzeba; wielu rzeczy trzeba się wyrzec, aby sumienia nie naruszyć".

Tej samej nocy, gdy święty, nie mogąc zasnąć, rozmyślał o Bogu, usłyszał nagle prześliczne i słodkie dźwięki gitary. Nikogo jednak nie było widać. Głos dochodził z różnych stron, tak, iż można było wnioskować, ze muzyk przybliżał się, to znów oddalał.

Myśli Franciszka jeszcze więcej pogrążyły się w Bogu, a tajemnicze tony muzyki napełniły go taką nadziemską radością, iż sądził, że jest w drugiem niebie.

Nazajutrz rano opowiedział o wszystkiem braciom, dodając: „Pan, który pociesza smutnych, nie pozostawił mię bez pociechy. Oto nie mogąc ucieszyć się głosem

ludzkiej gitary, usłyszałem o wiele słodszą".

Zdarzało się nieraz w życiu tego Świętego, że gdy radość i uniesienie rozsadzały mu serce, rozpoczynał spiewać piosnki francuskie. Często w takich chwilach chwytał do rąk dwa patyki, jeden niby skrzypce opierał o ramię, a drugim pociągał niby smyczkiem, robiąc przytem odpowiednie ruchy i spiewając pieśni pobożne. Nieraz uniesienie to przechodziło w rzewny i serdeczny płacz nad cierpieniem Zbawiciela. Wtedy już bez ustanku płakał, jęczał i szlochał i zapominał o wszystkiem, co się wokół niego działo, a duch wzlatał hen wysoko ku niebu... ku Bogu.

Jak sam był pełen radości, tak pragnął by radością odznaczali się również jego uczniowie. Raz idąc z jednym z nich, zauważył w jego oczach i twarzy jakąś markotną i smutną minę. Nie mogąc tego znieść, taką dał mu natychmiast naukę: „Nie godzi się, aby sługa Boży okazywał ludziom smutek i niezadowolenie, ale dostojną radość. O grzechach swoich możesz rozmyślać w celi i tam płakać i szlochać przed Bogiem. Skoro jednak wracasz do braci, porzuć wszelki smutek i bądź wesoły z wesołymi". I po jakiejś chwili dodał: „Nieprzyjaciele zbawienia zazdroszczą mi ogromnie i starają się na wszelki sposób zakłócać

moich towarzyszy, gdy już tego nie mogą uczynić u mnie".

Ludzi wesołego usposobienia tak dalece kochał, że na jednej kapitule (zebraniu) kazał takie słowa upomnienia napisać: „Bracia powinni się starać, by na zewnątrz nie uchodzić za posępnych i smutnych obłudników. Powinni okazywać się pełni Bożej radości, weseli, mili i uprzejmi".

Warto także nadmienić o stanowisku jego co do umartwienia ciała. Jak wszędzie, tak i tu polecał umiarkowanie. Pragnął by w tem umartwieniu nie było jakiejś odrażającej zapamiętałości, ale pewna pociągająca swoboda, oględność roztropna i chrześcijańska miłość siebie.

Nieraz zwykł był mówić: „Brata-ciało należy traktować roztropnie, gdyż inaczej wyrobi się w niem wstręt do dobrego. Aby nie było mu za ciężko czuwać i trwać nabożnie na modlitwie, należy mu odjąć okazję do szemrania. W przeciwnym razie może ono (ciało) powiedzieć: „Umieram z głodu, nie jestem w stanie podołać ciężarowi wszystkich twoich ćwiczeń". Jeżeli jednak po dostatecznem nakarmieniu jeszcze narzeka, wiedz, że potrzebuje to juczne zwierzę bodźca, że czeka ten leniwy osiołek na baty".

W czasie słynnej kapituły rogozianej spostrzegł św. Franciszek, że wielu z jego

uczniów nosiło dla umartwienia różne pokutnicze narzędzia, jak łańcuszki, kolczaste włosiennice, i że to wpływało ujemnie na zdrowie, wobec tego zakazał podobnych praktyk, polecając pod tym względem wielką roztropność.

Z tych kilku uwag poznać dostatecznie można, jak radośnie, jak pogodnie pojmował św. Franciszek — świętość, doskonałość, służbę Bożą.

To dla nas też wskazówka, jak mamy służbę Bożą pojmować, jak ją praktykować. Jeżeli chcemy być dobremi dziatkami Serafickiego Ojca, jeżeli świętość jego ma w nas się przejawiać, musimy koniecznie w życiu naszem strzec się za wszelką cenę ponurości, smutku, zgryźliwości. Radość, wesele, pogoda powinna tchnąć z każdego naszego słowa, z każdego czynu. Ludzie, którzy się z nami zetkną, powinni być tą wesołością pociągnięci do dobrego, do pobożności, do cnoty, a nie zrażani, jak to, niestety, dość często się zdarza.

Żąda tego od nas święty nasz zakonodawca. Oto jego słowa: „Życzę sobie, żebyście... szli chwaląc Boga, z duszą pełną radości i niebiańskiej wesołości... Starajcie się usilnie, abyście tę radość, którą tak bardzo pragnę widzieć i czuć w sobie i w was, mogli mieć w sercu i na zewnątrz okazy-

wać dla zbudowania bliźniego i pohańbienia wroga“.

Niech to gorące i usilne życzenie świętego naszego Patrjarchy będzie dla nas rozkazem!

Starajmy się sami być pogodnego i wesołego usposobienia i nigdy nie gasić tej radości u innych, o ile nie jest ona grzeszna i gorsząca.

Cele dewocyjne Trzeciego Zakonu

(Referat wygłoszony na kongresie franciszkańskim w Lublinie dnia 28 czerwca b. r.)

(Dokończenie).

Tercjarz obowiązuje się dalej przez profesję uczęszczać na comiesięczne zgromadzenia tercjarskie. Bardzo to ważna rzecz, bo przecież przedewszystkiem na zgromadzeniu każdy Tercjarz ma sposobność pouczyć się o swych obowiązkach. Naturalnie, że Dyrektor Trzeciego Zakonu winien pilnie i sumiennie odbywać zgromadzenia, przygotować sobie praktyczną naukę, by z niej Tercjarze doraźną korzyść duchową odnieść

mogli. Takie zgromadzenia są również manifestacją sił. Tu Tercjarze zbierają się w gromadce, czy też w większej masie, tu widzi z nich każdy, że nie on sam jeden pracuje nad udoskonaleniem siebie i drugich, ale za nim stoi masa takich samych, jak on i do tegoż samego dążących celu. A to mocno podtrzymuje i umacnia na duchu, dodaje zapału i sił do dalszej pracy. Taka manifestacja zbiorowa na zgromadzeniach tercjarskich jest również bardzo skuteczną propagandą. Na nienależących do Tercjarstwa bardzo działa widok tych zgromadzeń tercjarskich z nabożeństwem, śpiewami i modlitwami wspólnemi i z nauką stosowną a praktyczną. Wielu przysłuchuje się i przypatruje z boku, a potem jeden po drugim prosi również o przyjęcie do Tercjarstwa. Im tłumniejsze są te zgromadzenia tercjarskie, tem bardziej działają i tem więcej zyskują adeptów. A jak bardzo przyczyniają się zgromadzenia Tercjarzy do uświetnienia kultu religijnego uroczystości kościelnych, nie potrzeba chyba mówić. Można przypuszczać, że P. Bóg wiele wówczas odbiera chwały i rozlicznemi łaskami obdarza wiernych synów i córki św. Franciszka.

Jedność, solidarność, braterstwo Tercjarzy, symbolizujące się na zewnątrz noszeniem szkaplerza i paska, manifestujące się na zgromadzeniach miesięcznych, kierujące się jednym duchem i celem, winno się nie kończyć

z tem życiem doczesnem, winno też sięgać i poza grób. Wszak Kościół wojujący na ziemi, cierpiący w czyścu, triumfujący w niebie, to jedna wielka całość, jedno wielkie królestwo Chrystusa, którego członkowie mają nawzajem pomagać sobie i wspierać się modlitwami.

To też w tej myśli przepisuje reguła Trzeciego Zakonu, iż Tercjarze mają oddać ostatnią posługę Bratu zmarłemu, czy Siostrze zmarłej. Jakąż wielką ulgę odnosi Tercjarz zmarły za swe niedoskonałości i nieodpokutowane grzechy cierpiący w czyścu, kiedy Bracia i Siostry Trzeciego Zakonu wezmą tłumny udział w pogrzebie, ofiarują Mszę św. i modlitwy swe za jego duszę.

I niema dziś bardziej chrześcijańskich pogrzebów, jak gdy Tercjarze idą tłumnie za trumną zmarłego Brata lub Siostry i śpiewają Różaniec i Wieczne odpoczywanie. Czemżeż wobec tego są owe również tłumne pogrzeby wielkich tego świata, pełne parady i pełne gapiów? Czyż zmarły ma z tego jakiś pożytek, jakąś pociechę, ulgę w mękach czyścowych?

Co zaś powiedziałem o znaczeniu zgromadzeń miesięcznych, to powtórzę i o udziale Tercjarzy w pogrzebie, iż stanowi on również zwłaszcza na wsi skuteczną propagandę, że wielu pociąga w szeregi Tercjarstwa i zwiększa je coraz bardziej. Może jest w tem mo-

tyw niedoskonały, ale od tego jest Trzeci Zakon, by swych niedoskonałych jeszcze członków uświęcać, poprawiać.

Omówiłem mniej więcej wszystkie praktyki pobożne Trzeciego Zakonu przepisane regułą. Staraniem mojem było wykazać, że nie są one czczą i bezowocną formą, dewocją daremną, stratą czasu, i że wszystkie te praktyki mają swój sens, swoje głębokie znaczenie, swój pożytek tak dla Tercjarzy, jak nawet i dla ogółu społeczeństwa.

A zatem rekapituluję jeszcze raz krótko to, co powiedziałem.

Celem Trzeciego Zakonu jest uświęcenie wszystkich ludzi, zaczynając od siebie, prowadzenie prawdziwie chrześcijańskiego życia w ramach życia świeckiego. Droga do tego celu jest ćwiczenie się w pobożności przez powyższe wymienione praktyki. Tercjarstwo ma jednak charakter apostolski, ma oddziaływać na zewnątrz, odradzać świat i to nietylko przykładem pobożności, ale i czynem, mianowicie działalnością Chrystusową, czyli akcją społeczną.

Nie mojem to jednak zadaniem jest mówić szerzej o działalności społecznej Trzeciego Zakonu, a tylko o tem, iż nawet już samo ćwiczenie się w pobożności przez powyżej wymienione praktyki, nie bezmyślne, mechaniczne, ale w zrozumieniu ich znaczenia, daje wiele korzyści duchowych Trze-

cienu Zakonowi, oddziaływuje dobrze też na nienależących do Tercjarstwa i zyskuje sobie wśród nich zwolenników, kandydatów do Trzeciego Zakonu..

Powiedziałem na samym początku, iż Tercjarstwo ma dość rozpowszechnioną złą opinję zwłaszcza wśród inteligencji dlatego, iż posiada w swem gronie dość licznych członków, pozbawionych należytego kierownictwa duchowego, uprawiających dewocję powierzchowną, fałszywą, polegającą na ilości praktyk pobożnych, bez należytego ich zrozumienia i poparcia czynem, życiem.

Trzeba jednak i to zaznaczyć, że jeszcze więcej ma Trzeci Zakon członków dobrych, prawdziwie pobożnych nie tylko w ustach, w modlitwie, ale i w czynie i w życiu pobożnem, prawdziwie chrześcijańskiem. Duszpasterz, który w swej parafji ma Tercjarzy należycie zorganizowanych i prowadzonych, wie, jak różni się ich życie, ich obyczaje od innych, nie należących do Tercjarstwa. Występki ciężkie, jak rozwiązłość, cudzołostwo, kradzieże, bójki, mordy, zabójstwa, nienawiść, pijaństwo są całkiem obce Tercjarzom. Bardzo rzadko zdarzy się niższy upadek, jak grzech przeciw 6-mu przykazaniu, lub jakaś kradzież wśród Tercjarzy, zresztą istnieją tylko małe wypadki, grzechy powszednie, których się członkowi na dłuższy czas ustrzedz trudno. Natomiast ileż to widzimy,

o iluż to występkach i zbrodniach czytamy codziennie w dziennikach, a sprawcami tych występków nie byli Tercjarze. Jak bardzo wpływa Tercjarstwo na ulepszenie, udoskonalenie życia, dają dowód prości ludzie na wsi. Niejednokrotnie przy spowiedzi na pytanie, czyś się upijał, czyś krzywdę komu zrobił słyszy się odpowiedź: O nie, dawniej to tam bywało, ale teraz należę do Trzeciego Zakonu, więc się strzegę tego mocno.

Że Tercjarstwo nie jest znów bagatelą, w którą nie warto się bawić, lecz ma swą głęboką wartość i siłę przyciągającą do siebie lepsze jednostki, jest widocznem, bo mimo niekorzystnej opinji często wygłaszanej nie pomniejszają się wcale szeregi Tercjarzy, owszem ciągle wzrastają, tak w miastach, jak zwłaszcza po wsiach. Chodzi więc jeszcze o to, by tę niekorzystną opinję o Tercjarzach, jako o fałszywych dewotach obalić. Jest to rzeczą w pierwszym rzędzie Dyrektorów Trzeciego Zakonu, którzy na zgromadzeniach winni pouczać Tercjarzy o ich obowiązkach, o praktykach pobożności, na czem prawdziwie pobożność polega. Z całą bezwzględnością powinni tępić i zwalczać dewocję, obliczoną li tylko na ilość zmówionych pacierzy, na długość czasu spędzonego w kościele, kierującą się względami ludzkiemi, próżną chwałą i miłością własną. Jeśli wszędzie i z równą energją wezmą się

Dyrektorzy Trzeciego Zakonu do wyplenienia fałszywej dewocji, a uczyć będą zasad prawdziwej pobożności, która czyni człowieka doskonałym chrześcijaninem w myślach, słowach, czynach, we wszystkich przejawach życia, można się spodziewać, iż rezultat pracy będzie wielki. Trzeci Zakon pozbędzie się tych fałszywych pobożnisiów, którzy mu na zewnątrz wielką szkodę czynią, bo psują mu całkiem zasłużoną dobrą sławę i opinję. Znikną wówczas te różne niechęci i uprzedzenia do Trzeciego Zakonu, nie będą sobie ludzi inteligentni uważali za ujemną propozycję — przyjęcie Tercjarstwa.

Zwiększać się będą coraz bardziej szeregi tercjarstwa i to nietylko ilościowo, ale jakościowo, bo przybywać będą coraz liczniej jednostki wykształcone, które stanowią element przodujący, twórczy, pełen inicjatywy, które stanowią niejako sztab oficerski tej wielkiej tercjarskiej armji. Im zaś liczniejsze będą szeregi Trzeciego Zakonu, im więcej będą obfitować w dobór ludzi zdolnych do czynu, do apostolstwa, tem coraz bardziej zwiększać się będzie wpływ jego na życie religijne i moralne całego społeczeństwa. Okaże się wtedy, że to, co ostatni papieże ustawicznie i z naciskiem twierdzili i twierdzą, że Trzeci Zakon stanowi wielką siłę moralną, mogącą odrodzić świat, napo-

wrót go uchrześcijanić, nie jest żadną przesadą, ale zupełnie realną prawdą, rzeczywistością: „Odnowi się wówczas oblicze ziemi“.

O. Dr. Juljan.

Nowy następca św. Franciszka.

Pierwszy Zakon św. Franciszka dzieli się dziś na trzy gałęzie: Braci Mniejszych, Braci Mniejszych Konwentualnych i Braci Mniejszych Kapucynów.

Najliczniejsi z tych trzech gałęzi są Bracia Mniejsi, zwani w Polsce Bernardynami albo Reformatami, a za granicą Franciszkanami.

Na czele Zakonu Braci Mniejszych stoi tak zwany Minister Generalny, czyli Generał z przyboczną radą czyli Definitorjum Generalnem, w którego skład wchodzi Prokurator Generalny i 6 Definitorów Generalnych.

Siedzibą Generała i całej jego rady jest kolegjum św. Antoniego w Rzymie przy via Merulana 124. Stamtąd rozchodzą się zlecenia i rozkazy na cały świat, gdzie tylko istnieją klasztory Braci Mniejszych.

Urząd Generała i Definitorów Generalnych nie jest dożywotni, ale wybieralny co 6 lat. Wyboru dokonują Prowincjało-

wie wraz z ustępującym Generałem i Definitorami. Obecnie na całym świecie jest 100 Prowincjałów.

Wybory bywają przeprowadzane na Zjeździe, czyli na tak zwanej Kapitule Generalnej, zwoływanej przez Generała według pierwotnej tradycji franciszkańskiej i reguły — na Zielone Świątki.

Prezesa Kapituły Generalnej, zwoływanej w celu wyboru Generała, mianuje Stolica Apostolska. Jest nim zazwyczaj kardynał-protektor Zakonu.

Wybór odbywa się przez tajne głosowanie.

Przebieg wyborów jest następujący:

W czwartek przed Zielonemi Świątkami odprawia się solenną wotywę o Duchu św. na intencję wyborów. Po niej wygłasza jeden z uczestników kazanie. Po kazaniu wystawienie Najśw. Sakramentu.

W piątek odbywają się przedwyborcze prywatne narady, celem ustalenia kandydatów.

W wigilję Zielonych Świątek, po uroczystej mszy św. do Ducha św., odbyć się musi wybór Generała. Termin tego wyboru jest tak przywiązany do tej wigilji, że ani go przyspieszać ani przewlekać nie wolno.

W dniach, oznaczonych przez nowo obranego Generała — odbywają się w dalszym ciągu wybory: w jednym Prokuratora

Generalnego, w następnym sześciu Definitorów Generalnych, a mianowicie: jednego dla języka angielskiego, jednego dla języka francuskiego, jednego dla języka niemieckiego, jednego dla języka hiszpańskiego, jednego dla języka słowiańskiego i węgierskiego i jednego dla języka włoskiego.

Na zakończenie kapituły nowo wybrany Generał udziela wszystkim obecnym przed nim klęczącym błogosławieństwa.

Właśnie w obecnym roku przypadł termin nowej Kapituły Generalnej i wyborów w Zakonie Braci Mniejszych.

Ze względu na wielki franciszkański jubileusz wybrano na Kapitułę klasztor Matki Bożej Anielskiej (Porcjunkulę) pod Asyżem. Wypadało bowiem, aby tam, gdzie św. Franciszek za życia Kapituły zwoływał, odbyła się również Kapituła w wielką jego rocznicę, iżby wszystkim, którzy na niej mieli wziąć udział, przypomniały się czasy pierwotnej gorliwości...

Wyborom na Generała przewodniczył J. E kardynał Jan Bonzano, prorektor Zakonu. Dnia 4 czerwca wybrany został w miejsce dotychczasowego Najprz. O. Bernardyna Klumpera — Najprz. O. Bonawentura Marrani włoch.

Dalszym wyborom przewodniczył nowo obrany O. Generał. Wynik ich był następujący:

Dnia 8 czerwca wybrany został na Prokuratora Generalnego O. Antoni Iglesias, hiszpan, z prowincji amerykańskiej.

Wreszcie dnia 9 czerwca Definitorami Generalnymi zostali wybrani:

1) O. Hugolin Storff, anglik z Kalifornji, — 2) O. Ludwik Peurois, francuz, — 3) O. Otto Keicher, niemiec z Bawarji, 4) O. Anioł Prieto Román, hiszpan, 5) O. Benjamin Ryziński, polak z prowincji Matki Bożej Anielskiej, — 6. O. Gabriel Ricciardi, włoch.

Po dokonanych wyborach i skończonej Kapitule — nowy O. Generał udzielił wszystkim swoim współbraciom zakonnym, jakoteż zakonnicom i siostrom Drugiego Zakonu, oraz Trzeciego Zakonu regularnego i Tercjarzom świeckim na całym świecie — swego ojcowskiego błogosławieństwa, życząc wszystkim pokoju, miłości i wszelkiej pomyślności.

Na intencję tego nowego Następcy św. Franciszka i całej jego rady przybocznej powinni Bracia i Siostry ofiarować swoje modlitwy.

Franciszkanie u nas.

Najpopularniejszym Zakonem w Polsce to niezawodnie OO. Franciszkanie, a z pośród nich OO. Bernardyni. Nasi wieszczowie, pisarze, malarze zostawili nam tak miłe, pogodne obrazy naszych ubożuchnych synów św. Franciszka Serafickiego, że i surowa postać zakonnika w Polonii Grottgera nie zatrze w duszy swej rodzimej, swojskiej postaci, jaką od dzieciństwa nosimy w umyśle, a kochamy sercem, postaci ucznia biedaczka z Asyżu.

I nie dziwna; wraz z Dominikanami, są to słudzy Boży, swych założycieli naśladowcy, którzy wnet po śmierci tychże rozwijają się w Polsce zbożną działalnością ożywiają społeczeństwo, szczepią cnoty chrześcijańskie z takim skutkiem, że ojczyzna nasza staje godnie obok innych krajów i narodów do warstatu pracy cywilizacyjnej. Owszem synowie św. Franciszka uszlachetniają obyczaje, naukę i sztukę, podnoszą, rozszerzają cywilizację, a tak przykładem swym wiodą do wyżyn cnoty i bogomyślności, że w ojczyźnie naszej tworzą dobę Świętych. Tercjarze pierwsi i tercjarki to wszakże owi Bolesławowie Wstydliwy, Pobożny, owe Kunegundy, Jolanty, Jadwigi, świętością życia, przykła-

dem cnót podnoszący ziomków do wyżyn cywilizacji Chrystusowej.

Wszyscy wspomniani książęta idą za przykładem uczniów św. Franciszka, dzień i noc nie ustających w pracy, niosących światło Chrystusowe wszędy, przepowiadających ewangelję ludziom bez różnicy narodowości, religji, obyczajów, a porywających nietylko mową, ale głównie przykładem, życiem. Śluby ubóstwa, czystości, posłuszeństwa, oto dźwignie, któremi wznoszą wielką budowę społeczeństwaChrystusowego, a cnoty te, doprowadzone nieraz do heroizmu, zapewniają zbożnej pracy powodzenie — u biednych i bogaczy, niskich i wysokich znaczeniem i powagą, znajdują naśladowców, uczniów, cały świat garną do siebie, do tego, który ich na świat wysłał, regułę przepisał, do św. Franciszka.

I naród polski, na granicach dwóch cywilizacji będący, otoczony zewsząd nieprzyjaźnymi sobie sąsiadami, niebawem po śmierci św. Franciszka około 1233 r. otrzymuje uczniów tegoż i z tą chwilą poczyna wychowanie swe w szkole świętości, bogomyślności, poczyna głębiej rozumieć tajemnice wiary, naśladować wzory cnoty. Naród poczyna wydawać licznych Świętych, działać nimi, poczyna mnożyć ich, a z tą chwilą krzepią się jego siły tak dalece, że duży napór pogaństwa mongolskiego, pod którego

naciskiem padły ruskie ludy, odbił się o ojczyznę naszą. Bo ze wzrostem wiary i cnót, ze wzrostem chrześcijańskiej cywilizacji, naród poczuł się w jedności z ludami, skąd to źródło żywe biło, począł wspólnie z nimi pracować, umocnił obronę swą, wydał na polach nauki, sztuki, ogółem cywilizacji — płody, nietylko swoim ale i obcym starczące za wzory, godne naśladownictwa, starczące za zdrój życia i siły.

Ile do tego rezultatu przyczynili się uczniowie Biedaczka? A wszakże byli oni nieświadomi sztuki obrony kraju, nie poświęcali się ani sztuce, ani tajemnicom nauki, to nie odkrywcy nowych światów i nauk, lecz biedaczkowie ubożuchni, a przecież wysyłani przez papieża do hana Mongołów, mężowie, którzy wydali kardynałów i papieży z pośród swego grona, a i królowie i monarchowie cieszyli się, skoro mogli nosić zakonną szatę lub przynajmniej pasek św. Franciszka. Zbytecznem byłoby wymieniać potentantów mysli, jak Bonawentura, Alexander z Hales, Duns Scotus, Roger Baco, Mikołaj z Liry, Wilhelm Occan, co to świat zadziwiają wnikliwością myśli, owych papieży, mądrych następców św. Piotra, jak Mikołaj IV, Alexander V, Syxtus IV i V, przyjaciół i mecenasów uczonych, artystów i budowniczych. A i u nas pierwsi biskupi haliccy jak Krystyn i Jakób Strepa, jak bi-

skup wileński Wasilo byli Franciszkanami. Natomiast uczniowie Biedaczka z Asyżu mieli wielkich i licznych przepowiadaczy Ewangelji, misjonarzy, którzy wraz z Dominikanami całe kraje i narody przygotowali do przyjęcia wiary św. Bo nietylko tak dalece pogłębili u nas wiarę św., że wiek Świętych naszych utworzyli, ale sprawili, że swoi i sąsiedzi czerpali wzory z przykładów tychże. Królowa halicka Salomea jest błogosławioną za życia tercjarką, mąż jej król Koloman, matka Grzymisława, rusinka, byli tercjarzami.

Tak samo Bolesław Wstydliwy i żona jego Kunegunda, siostra jej Jolanta, żona Bolesława Pobożnego, a także siostra tegoż ostatniego Konstancja, żona ks. Lwa halickiego, byli tercjarzami, jak i Jadwiga, córka Jolanty a żona Łokietka i matka Kazimierza Wielkiego. Tercjarze błogosławieni dają nietylko szereg mądrych władców, oni nadto są dobrodziejami swego Zakonu i jak Bolesław Wstydliwy fundują klasztory w Krakowie i Zawichoście; Błog. Kunegunda w Starym Sączu, Bolesław Pobożny w Gnieźnie i Kaliszu, w Śremie Bolesław Wielkopolski. Już same nazwy monarchów i Piastów dają pojęcie, jak bardzo wywdzięczali się ci książęta ubożuchnym, co ratowali cywilizację Chrystusową, w wieku, w którym Mongoł dobijał się o panowanie nad Europą, skoro udało mu się zapanować nad Rusią, którą

odciął od żywych stosunków z Zachodem, a sprzągł z barbarzyńskim światem Wschodu.

* * *

Nie będziemy wyliczać mędrców od Duns Scotusa począwszy i uzasadniać, jak postępowali w filozofji, jak odszczególniali się w mądrości ludzkiej synowie św. Franciszka, nie było bowiem ich zadaniem uprawiać tę mądrość. Oddają się oni nauce Boskiej, teologji, a właściwie głoszeniu ewangelji narodom, misjonarstwu. Na tym więc polu szukać należy owoców ich pracy i trudów także w Polsce. Toż pod koniec XIV w., kiedy Polska podjęła pracę chrystjanizacji Litwy, którym to sposobem uratowano i naród ten od miecza krzyżackiego, część Franciszkanów, przyjąwszy ostrzejszą regułę, oddawszy się misyjnym pracom, ofiarowują królowi Władysławowi Jagielle służby swe do dzieła chrystjanizacji rodzimego jego a jeszcze w bałwochwalstwie żyjącego narodu. Pierwszym biskupem wileńskim zostaje, jak wspomniano, franciszkanin Wasilo, sam król z braćmi św. Franciszka ścina dęby bałwochwalstwu służące i uczy pierwszych zasad wiary, która też szybko krzewi się i szerzy, tak dalece, że nawet już obejmuje nietylko Litwinów ale i schizmatyków Litwy. Ale nietylko na tym polu szukać należy zasług franciszkańskich w historji cywilizacji Zachodu i Polski. Za-

pytajmy najznakomitszego dziś słowiańskiego filologa, naszego Brücknera, kto pierwszy uprawiał język polski, kto wśród pierwszych rozbudzał życie religijne, kto je pogłębiał przepowiadaniem słowa Bożego w języku rodzimym homiljami Starego i Nowego Testamentu, pieśniami Chrystusowemi i Maryjnemi, misjami wśród ludu, a odpowie nam mistrz języka i literatury naszej i słowiańskiej, że Franciszkanie to i Dominikanie czynili. On nas pouczy, że Bernardyni zreformowali nasz język, przetarli go, uczynili go czystym i gładkim, śpiewnym w wierszu i prozie. Początek tego dzieła dzieje się ze sprowadzeniem św. Jana Kapistrana do Polski. Sprowadził Świętego król Kazimierz Jagiellończyk ze słynnym kardynałem Zbigniewem Oleśnickim. Oni to owego głośnej już sławy reformatora Franciszkanów sprowadzają do Krakowa na misje, dzięki którym obserwa nietylko że utrwala się i rozwija w Polsce na Litwie i Rusi, nietylko że powstają wszędy liczne klasztory franciszkańskie Braci Mniejszych, u nas Bernardynami zwanych, ale nadto odnawia się życie zbożne w niej tak szybko, że ojczyzna nasza jaśnieje znowu szeregiem świętych. Ci to właśnie, jak błogosławiony Władysław z Gielniowa, niestrudzony kaznodzieja i przykładny robotnik na niwie Pańskiej, są natchnionymi poetami, pierwszymi autorami

w rzędzie błogosławionych, za nimi idą Szymon z Lipnicy, również błogosławiony, Mikołaj Sokolnicki i inni — filary starodawnej naszej literatury. Nietylko w Polsce przepowiadają oni słowo Boże, ale rozpowszechniają religję katolicką po całym wschodzie, a z religją i język piękny i obyczaj polski i miłość Marji szerzą ci pokorni służkowie Boży, Z zaostrzeniem reguły świętego Franciszka odnawia się życie religijne, obyczaje szlachetnieją dzięki pracom takich mężów zbożnych, jak Władysław z Gielniowa, aż do jaśniejącego cnotami O. Rafała Chylińskiego († 1741) godnie stojących obok pierwszych błogosławionych i świętych z doby Piastowskiej, ozdób Ojczyzny naszej. Wśród nich szukamy natchnionych piewców, chwalących cnoty Marji, obrońców i wyznawców Jej Niepokalanego Poczęcia. Prawie skłonni bylibyśmy utrzymywać, że i św. Kazimierz, syn królewski, swą miłość dla Marji Niepokalanej, jak i szczególny zapał w wierze zawdzięcza Ojcom Bernardynom Wileńskim, których świątynia tak uczęszczana i obdarzana była przez królów i królowe nasze. Śpiewał bowiem:

Pulchra tota sine nota cuiuscunque maculae,
Fac nos mundos et iucundos te laudare sedule.

Zasługi Ojców w literaturze naszej ojczystej, to tylko drobna cząstka ich pracy misyjnej, bo główna praca skierowana była

na duchowne odrodzenie Litwy i Rusi, rozszerzenie chrześcijaństwa po dalekich nieraz i niedostępnych włościach litewskich i ruskich, które siłą wiary spoili z kulturą zachodnią tak szczelnie, że przetrwały one burze czasów i złośliwe napory na katolicyzm wieków późniejszych.

Z niedużych klasztorów Ojców Bernardynów wychodzą setki uczniów św. Franciszka, ubogich synów świętego Biedaczka, odnawiających w Chrystusie oblicze ziemi i kresów koronnych. Czcią Marji rozszerzają wiarę katolicką i rozlewają powab i wdzięk niewysłowiony, rozweselają bowiem serca i napawają je ufnością. Im bardziej zaostrzają regułę św. Franciszka, tem większemi cieszą się rezultatami pracy uczniowie jego w Polsce. Za Piastów pracują Franciszkanie wraz z świętymi Piastami, za pierwszych Jagiellonów Bernardyni wraz z twórcami Unji nad umocnieniem wiary, później za Zygmunta III OO. Reformaci, a za Sobieskiego Kapucyni jeszcze silniej spajają Polskę z Rzymem i Zachodem, tak, że żywemi przykładami, znanemi i uznanemi przez świat cywilizowany, dowodzą miłości kultury chrześcijańskiej.

* * *

Skoro myślą zwrócimy się ku obostrzeniu reguły św. Franciszka, jaką św. Jan Kapistran ugruntował także w Polsce, a która

tak obfite wydaje owoce, zapytamy, z których to źródeł głównie płynie ten prąd odżywczy, dzięki któremu odepchnięty został i Tatar, bezustannie najeżdżający spokojny kraj, i Turek, który, panowanie swe rozszerzając po trzech częściach świata, usiłował i Polskę podbić pod znak księżyca. Oto nie w fortecach, nie w silnych zamkach wzorem krzyżackim, ale w miastach i miasteczkach naszych budują Ojcowie Bernardyni ubogie rezydencje, skąd rozsyłają po wsiach i ledwo dostępnych miejscowościach gorliwych misjonarzy. Do budowy pomagają zacni fundatorowie, jak Andrzej Odrowąż 1460 r. fundował klasztor we Lwowie, a Jan ze Sprowy Odrowąż 1472 r. klasztor w Samborze, Przeworsk 1453 r. Rafał lub Spytek Tarnowski, a Leżajsk 1608 r. biskup przemyski Pstrokoński, Rzeszów 1624 r. Mikołaj Spytek Ligęza, Duklę 1739 r. Wandalin Mniszek 1739 r., Kalwarję 1603 r. Mikołaj Zebrzydowski, Tarnów w XV w. Jan Amor z Tarnowa, Sokal 1599 r. Jan Ostroróg i biskup chełmski Jan Gomuliński, Zbaraż 1637 r. Jerzy hr. Zbaraski, Gwoździec 1723 r. Zofja Puzynina, Leśniów 1637 r. Maciej Leśniowski, Brzeżany 1683 r. Mikołaj Hieronim Sieniawski.

Oto kilka przykładów z Prowincji Małopolskiej. Z tych dobrze znanych nam ognisk kulturalnych wychodzą przez wieki całe nie-

ustanni pracownicy, w historji kultury kresów naszych niejedną a świetną zajmujący kartę, głosiciele słowa Bożego, miłośnicy Ojczyzny a patronowie najczęściej i najdotkliwiej nawiedzanych naszych Kresów.

Dr. A. Prochaska, tercjarz.

ŚWIĘTA ZYTA

SŁUŻĄCA-TERCJARKA

sztuczka sceniczna w czterech obrazach.

(Ciąg dalszy)

SCENA V.

(wchodzi Giustyna)

Giustyna

Cha! cha! święta! widzicie ją!.. Ona się modli... a robotę za ciebie pewno anieli z nieba spełniać mają!... I pani może jeszcze gniewać się, żeśmy mało zrobiły... szkoda, że cię nie zobaczyła sama w tem zachwyceniu!... Fałszywa tercjarko!.. a niby to czynna!.. niby pracowita!.. innych gani i napomina... o! ale i nasza pani przekona się jeszcze!.. już cię trochę poznała...

Zyta

Proszę cię, Giustyno, nie gniewaj się!.. cóż w tem złego, że przy pracy myśl swoją podnoszę do Boga?..

Giustyna

Mam ci może wierzyć?.. mówiłam ci już, że nie jestem tak łatwowierną, jak państwo Fatinelli dotąd!.. Wiem co sądzić o tobie i o twojej pobożności!.. ale czemu tu siedzisz w pokoju, gdzie już nic niema do roboty?.. a! rozumiem!.. w kuchni praca ciężka!.. więc panienka rada od niej ucieka, choć przed państwem pracowitą udaje!..

(Wchodzi pani Fatinelli)

SCENA VI.

Pani F.

Co to znowu za hałas? Czy skończyłaś już, Zyto?

Giustyna

To Zyta, proszę pani, ciągle sprzecza się ze mną!

Pani F.

Czyś już posprzątała Zyto?

Zyta

Tak pani! już skończyłam.

Pani F.

Spodziewam się, że więcej przykładałaś uwagi niż wczoraj! Lekkomyślnością swoją sprawiłaś mi szkodę i zmartwienie!.. Staraj się lepiej spełniać swoje obowiązki!

Zyta

Będę starała się sumienie wywiązać z mo-

ich powinności... proszę mi wybaczyć, jeśli mimowolnie w czem przewiniłam!

Giustyna

O! mimowolnie? jeszcze kłamie!

Pani F.

Ciszej Giustyno! Wiecie jak nie lubię sprzeczek i waśni... Chciałabym widzieć więcej zgody pośród was!. Towarzyszkami jesteście a ja też jednakowo jestem wam życzliwą!..

Giustyna

I my też, choć nie wszystkie, cenimy to sobie bardzo i same wdzięczne jesteśmy!

Pani F.

Najlepszą wdzięcznością jest sumienne spełnianie swoich obowiązków i cieszyłabym się bardzo, gdyby nareszcie ustały te nieporozumienia między wami, trwające od jakiegoś czasu!.. Proszę was bardzo, byście miały więcej wyrozumiałości na wspólne wady i płochym gniewem i urazą nie obrażały Boga!

Giustyna

Dotychczas wszystkie żyłyśmy w zgodzie!.. ale gdy ktoś ciągle tylko knuje intrygi...

Pani F.
(stanowczo)

Nie chcę już słyszeć o tem!.. Przez te

dnie będziecie miały więcej roboty, jak zwykle... Proszę więc, podzielcie ją tak zgodnie między siebie, aby na czas wykończyć! Wielu jeszcze gości spodziewamy się jutro!.. Trudno mi będzie dopilnować wszystkiego... resztę już waszej sumienności polecam!..

Giustyna

O! ja z Martę i Różą postaramy się zadowolić panią!

Pani F.

Cieszy mię wasza dobra chęć! Pójdź ze mną Zyto! Dam ci list, zaniesiesz go do czcigodnego ks. proboszcza od św. Fredjana. Musisz wyjść zaraz z domu bo list pilny...

(Pani F. wychodzi z Zytą).

Giustyna

(szyderczo)

Tak słusznie! Zyta pójdzie list zanieść! Jej wolno zostawić robotę i użyć przechadzki... Dla starszej służącej to tylko kuchnia, spiżarnia i piwnica i praca ta jeszcze nieoceniona... pewno, nie każdy umie wkradać się w łaski tak, jak Zyta!.. I pomyśleć, że tyle napracowałam się, aby jej odebrać zaufanie naszej pani!.. Sama już nie wiem, co to ma znaczyć, że tak uparcie wierzą tej niegodziwej dziewczynie... Muszę coś jeszcze lepszego wymyśleć, tylko trzeba mi być ostrożną, aby pani nie domyśliła się czego... I ci goście także mi przeszkadzają!. Ach!

ci goście!.. żeby już raz pojechali! Ta ciągła posługa też mi ię sprzykrzyła!.. Ciągle mię ktoś używa, jak nie pan, to pani. Chwili swobodnej niema! Dobrze Marta mówi, że to niesprawiedliwość, aby jedni używali wszystkiego, a drudzy musieli służyć... Ciężka to rzecz ta służba! Dobra zresztą dla Zyty prostaczki, ale ja warta jestem innego losu... Cóż ja jestem gorszego od naszej pani, tymczasem muszę słuchać jej rozkazów... Ale jakby to było dobrze, gdybym ja naprzykład była panią. Przedewszystkiem używałabym rozsądniej tych bogactw, niżeli p. Fatinelli, nicbym nie robiła, toby wszystko służba za mnie wykonać musiała! Też nie tak, jak nasza pani, co musi zajrzeć do każdego kącika i wszystko ją interesuje!.. Fe! jakie brzydkie takie szpiegowanie służących! O! nasza pani tylko wydaje się tak łagodną! ale niechno przewinie w czem biedna służąca, zaraz długie nauki i nudne morały! Nieraz to aż cierpliwości nie staje!.. Ale cóż robić, skoro takie przeznaczenie moje, aby służyć!.. Niema rady!.. zresztą wszystko jeszcze znieśćby się dało, gdyby nie ta wstrętna, przewrotna, obłudnica - tercjarka... Ona o wszystkiem pani donosi!.. ale już nie długo... (grozi do zamkniętych drzwi) Jeśli myślisz, Zyto, że ja cię nie pokonam, to się bardzo mylisz!.. wkrótce już wkrótce! (wychodzi)

OBRAZ TRZECI.

(Scena przedstawia znowu kuchnię. Marta zajęta pracą. Giustyna wbiega z gniewem, oglądając się z niepokojem).

SCENA I

Giustyna, Marta.

Giustyna

Niema tu Zyty?.. Marto! gdybyś ty wiedziała! aż wierzyć trudno!

Marta

Cóż się stało?.. co takiego?

Giustyna

Co za obłudnica!.. jaka intrygantka przebiegła!

Marta

A mówże prędzej, Giustyno! Pewnie jakaś nowa sprawka Zyty!

Giustyna

Wyobraź sobie, że ta szkaradna dziewczyna poszła do państwa i oczerniła przed nimi Allana.

Marta

Ach! niegodziwa!

Giustyna

Ale jak przebiegle wzięła się do tego!.. Przedstawiła go jako uwodziciela!

Marta

No i co?

Giustyna

Czyż można pytać jeszcze?.. Znasz naszą panią!.. Wiesz, jak jest niemiłosierną, jeśli podejrzywa coś złego.. jakąś zasadzkę na cnotę, cha!.. cha!., Ale czekaj Zyto!.. potrafimy cię upokorzyć! Tercjarka pobożna!. lękała się o swoją niewinność!

Marta

Ale co będzie z Allanem?

Giustyna

Wszystko przepadło!.. Pan Fatinelli nie chciał go więcej widzieć w swoim domu, choć dotychczas bardzo go lubił... a tylko przez nią!..

Marta

Szkoda wielka! Taki miły, wesoły chłopiec!. Teraz nie będziemy miały nawet z kim pogawędzić sobie...

Giustyna

I mnie żal Allana!.. Ale Zyta przewrotna trochę zawcześnie triumfuje!

Marta

Najgorsze to, że państwo jej uwierzyli! Widocznie nie stracili całkiem do niej zaufania!..

Giustyna

To się da naprawić, Marto!.. Trzeba nam tylko nad tem usilnie pracować!.. A czy wykryłaś już co do tej hojnej jałmużny, jakiej udziela?... Ona musi szarpać z pańskich zapasów!.. To jasne przecie...

Marta

Dotychczas nic jeszcze!.. Ale śmiać mi się chce z jej głupoty!.. Czy wiesz, czego się dowiedziałam? cha! cha!

Giustyna

Cóż takiego?

Marta

Oto ona żywi się najgorszemi resztkami ze stołu czeladzi, a wszystko swoje rozdaje nędzarzom!..

Giustyna

Ona chyba niespełna rozumu!

Marta

Czekaj! to nie koniec jeszcze!.. Nieraz dziwiłam się, że tak nędznie zawsze ubrana... a ona sobie skąpi wszystkiego, aby odzie-

wać zgraję obdartusów. Słyszałam od Róży, że ona naprawia nawet ich cuchnące łachmany!.

Giustyna

Jabym nawet nie dotknęła ich ręką!. Fe! nie mogę słuchać bez obrzydzenia!.. Tak! i mnie to ktoś dawno powiedział, ale nie wierzyłam.

Marta

A widzisz!.. I wiesz, z kim ona niby taka „święta" przystaje? ani się spodziewasz!..

Giustyna

Z kimże?

Marta

Z temi nikczemnemi istotami, któremi każdy uczciwy człowiek pogardza!

Giustyna

Czy być może?

Marta

Z pewnością! Aby ich nawrócić, jest dla nich dobrą i serdeczną, jak siostra! Cóż ty o tem sądzisz?..

Giustyna

Powiedzże sama, czy ona ma dobrze w głowie?.. Jabym z takiemi grzesznicami nawet mówić nie chciała!.. Że też nasza pani

jej na to pozwala?.. Może nie wie, co ta „święta“ Zyta wyprawia? Trzeba i o tem wspomnąć pani przy sposobności!..

Marta

O! ona umie tak przedstawić swoje postępowanie, że jeszcze pochwałę zyskuje!

Giustyna

Ach! gdyby można czem się jej przysłużyć!

Marta

I ja marzę o tem!. Ach jak mi żal Allana... teraz trzeba będzie chyba zanudzić się w tym świątobliwym domu?

Giustyna

Niegodziwa dziewczyna!.. pewno i nas oskarżyła przed panią!..

Marta

O! bez wątpienia! Alboż ona zna się na naszych rozrywkach i przyjemnościach, których zresztą tak rzadko niestety możemy używać! Ona nazywa to zepsuciem!..

Giustyna

Masz słuszność droga! Widać, że jej z prostactwem najlepiej, kiedy tak chętnie z nimi przystaje.

(Słychać głos za sceną. Marto! Giustyno! Marto!)

Giustyna

Oho! już nas wołają! Chwili spokoju niema!.. Żeby ci goście już raz pojechali!..

Marta

Nie ciesz się nadzieją!.. Jutro nowi przyjadą!.. Dla biednej służącej niema nigdy wypoczynku, chyba, że jest się taką obłudną, jak Zyta

(Głos za sceną: Giustyno!)

Giustyna

Ach słyszę przecież!

(Wychodzą... po chwili wchodzi Zyta smutna, podnosi wzrok w niebo)

SCENA II

Zyta, Uboga, Róża.

Zyta

Nie! o Panie! choćby wszystko sprzysięgło się na mnie, ja Tobie ufać będę! Ty mi dodasz siły, abym dobrze wypełniała swoje obowiązki. Słuchając tych, których Ty mi na zwierzchników przeznaczył, Tobie samemu służyłam z miłością wytrwałą do końca... Dla tej Twojej miłości wszystkim dziś przebaczam...

(wchodzi uboga)

Uboga

Litości Zyto!., dzieci moje głodne!.. udziel choć cokolwiek!

Zyta

(szuka po pułkach)

Ach!.. co zrobię?.. Wszystko już rozdałam, co miałam! Ale poczekaj chwilę, dobra kobieto... pójdę poprosić panią, bym mogła udzielić ci cokolwiek!... Odpocznij biedaczko, boś pewno strudzona!

(Zyta wychodzi, w drugich drzwiach staje Róża, potem Giustyna)

Róża

(ostro)

Któż to?.. aha!.. to ta dobrodziejka Zyta przyjmuje swoich przyjaciół. Popatrz Giustyno! już czekają na tę marnotrawnicę!

Giustyna

O ja to codziennie widzę!.. Mówię ci, Różo, że to coś niesłychanego!. ale co na to poradzić?..

Róża

Pewno! gdy państwo patrzą na to przez palce, więc i my też milczeć musimy... Istny tu raj dla żebraków.

Giustyna

Do czasu, Różo! do czasu!

(odchodzą a drugiemi drzwiami wchodzi Zyta)

Zyta

I cóż mi teraz uczynić?.. Pan Fatinelli wyszedł z domu, a pani z gośćmi zajęta i odejść nie może!.. Ani mowy niema, abym mogła prosić o cokolwiek! A przecież nie mogę z niczem odprawić tej biednej... Co zrobić?.. Nie mam już ani okruszynki swego chleba, tylko to zboże pańskie!.. Ale przecież i pani nieraz mi mówiła, abym i z jej spiżarni udzielala jałmużny... chyba tak uczynię! Wiem, że pani gniewać się nie będzie, i gdyby tu była, pozwoliłaby z pewnością, (nabiera zboże) weźcie to zboże, dobra kobiecino, i upieczcie chleba.. (C. d. n)

lendarz, który w dalszym ciągu jest wydawnictwem jubileuszowem, gdyż w roku 1928 wypada 700-letnia rocznica kanonizacji, czyli wpisania w poczet Świętych, świętego Patrjarchy ubogich. Redakcją i wydawnictwem tego kalendarza zajęli się tym razem Ojcowie Profesorowie Kolegjum Serafickiego w Radecznicy. To też kalendarz ten wypadł bardzo pięknie w swej formie i przebogato w treści. Dochód przeznaczony na Kolegjum w Radecznicy, w którem w bieżącym roku aż 110 chłopców wychowuje się na przyszłych robotników na niwie Pańskiej. — Kto więc dobrze życzy sprawie Bożej, kto szczerze pragnie, aby Ojczyzna nasza odrodziła się duchowo, pogłębiła swoje uczucia, przekonania i życie katolickie, nie powinien żałować grosza na zakupno kalendarza, wiedząc, że przez to zakonowi ułatwi i umożliwi utrzymanie większej liczby chłopców.

Cena kalendarza jest bardzo przystępna:

1 egzemplarz bez przesyłki 1·20 zł

1 „ z przesyłką 1·40 (jeden złoty i czterdzieści groszy).

Do każdych 10 egzemplarzy, razem zamówionych, dołączamy 1 egzemplarz jako rabat

Zamówienia zwracać na adres: Redakcja Dzwonka Trzeciego Zakonu Lwów, — klasztor OO. Bernardynów, Małopolska.

Treść kalendarza:

ODEZWA.

Sekcja Propagandy Komitetu św. Franciszka zwraca się do wszystkich, którzy zbliska, czy zdaleka łączyli się z akcją Franciszkańską, którzy bądź wygłaszali odczyty i referaty, wykładali, bądź pisali w ciągu roku Jubileuszowego 700-ej rocznicy śmierci św. Franciszka o Nim, o Jego zakonach, klasztorach i naśladowcach, aby zechcieli łaskawie przesłać swe prace Komisji Redakcyjnej pod adresem „Sekretarjat Rady Głównej Trzeciego Zakonu“, Kraków, ul. Loretańska l. 11.

Chodzi o zebranie materjału z ogólno-polskich obchodów jubileuszowych urządzonych z okazji 700-ej rocznicy śmierci Apostoła z Asyżu i wydanie Jubileuszowej księgi pamiątkowej. Nawołujemy wszystkich miłośników św. Biedaczyny, by każdy przyniósł swą cegiełkę do powstać mającego pomnika literackiego.

Zarazem zwracamy się do nich z prośbą, by i nadal współdziałali w określonem dziele i równocześnie starali się szerokiemi kręgami budzić i rozprzestrzeniać ideę Franciszkańską, będącą wykwitem szlachetnym życiodajnych soków wiary, nadziei i miłości w Kościele katolickim, a przynoszącą zarazem światu tak zawsze upragniony: „Pokój i Dobro“.

Dojrzała już myśl nowego skupienia się dla głębszego, stałego i ciągłego twórczego wysiłku. Niechaj wszyscy w sferze swych działań i wpły-

wów staną do szeregu i wezmą udział w zbawiennem dla świata olbrzymiem dziele odrodzenia, niosącem nawrót do oczyszczenia i karności, a przeciwstawiającem się pogańskiemu odrodzeniu, którego dziełem jest: Protest, bunt i zniszczenie. Ludzkość w pochodzie swym dziejowym depce owoce spadłe z drzewa świadomości dobrego i złego, a kłamstwu, szerzonemu w imię wolności— która napełnia więzienia; równości — która rujnuje; braterstwa— które morduje, pragnie jednak ustawicznie przeciwdziałać. Na grunt tej walki, dobrego ze złem, na grunt rozszalałej walki klas, zlany obficie znojem i krwią, należy siać ziarno idei Franciszkańskiej: Solidarności — zgody — miłości i pojednania.

Przeżytkiem stanie się u nas śpiewanie w niepodległem Państwie, hymnu: „Jeszcze Polska nie zginęła“ — gdy życie całego kraju ugruntuje się na umocnionym Katolicyzmie — gdy pomost rzucony w przyszłość oprze się na „filarze i utwierdzeniu prawdy“ — Kościele katolickim i na dwu przęsłach — Patrjotyźmie i Miłosierdziu.

Za Sekcję Propagandy:

Sekretarz: *Stanisław Gądek*

Prezes: *Fr. Ksaw. hr. Pusłowski.*

Komunikat Rady Głównej.

Dnia 9-go listopada br. we środę, odbędzie się w Krakowie, w domu Księży, ul. św. Marka 10

Zebranie Rady Głównej Trzeciego Zakonu św. Franciszka.

I. posiedzenie o godz. 10 rano

1 Zagajenie,
2 Uwagi nad zamieszczonem w I. nr. „Wiadomości tercjarskich“ sprawozdaniem z zebrania w dniu 20 kwietnia b. r.
3 Sprawozdanie z czynności Sakretarjatu.
4 Dyskusja nad sprawozdaniem.
5 Przedłożenie rocznego zamknięcia rachunków.
6 Sprawozdanie ze stanu Zgromadzeń tercjarsk.
7 Dyskusja nad wnioskámi Zjazdu Delegatów.

II. Posiedzenie o godz. 3 po południu

1 Referat z dyskusją „O obowiązkach mistrzów i mistrzyń nowicjatu“.
2 Dyskusja nad zamieszczonym w „Dzwonku“ z sierpnia i września b. r. artykułem p. t. „Uwagi na temat ankiety „Dzwonka“.
3 Wolne wnioski.
4 Zamknięcie obrad.

O. Czesław Kellar
sekretarz generalny m. p.

Za zezwoleniem władzy diecezjalnej i zakonnej.

Odpowiedzialny redaktor: O. Wiktor Biegus.

Drukarnia Akademicka. — Lwów, Krzywa 10.